

Agnieszka Ostrowska-Metelska

Od prawa do lewa

Palestra 41/5-6(473-474), 199-203

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OD PRAWA DO LEWA

Ewa Milewicz – dziennikarka:

„Konstytucja potrzebna jest zwłaszcza słabym” – pisała niezjąca prof. Janina Zakrzewska, ekspert komisji konstytucyjnych sejmów po 1989 r. i sędzia Trybunału Konstytucyjnego. Kto to są owi „słabi”? Słabi to wszyscy, których ta konstytucja ma chronić. To słabi, jeśli ich prawa konstytucyjne zostaną naruszone przez władze lub sąd, będą mogli poskarżyć się na to Trybunałowi Konstytucyjnemu. To Trybunał będzie gwarancją, że zapisane w tej konstytucji prawa ludzi stać się mogą kagańcem dla władzy. Nikogo władza nie będzie mogła zmusić do zrobienia czegoś, czego prawo mu nie nakazuje. Nadal obowiązująca stalinowska konstytucja z 1952 r. nie daje takiej ochrony praw ludzi słabych, nas wszystkich owieczek Bożych.

(Gazeta Wyborcza nr 78, 3 kwietnia 1997 r.)

Tadeusz Mazowiecki – poseł:

Walczyłem o to, żeby Polska miała konstytucję, żeby nie dzieliła ona ludzi, i mam nadzieję, że dzielić nie będzie. Wyszliśmy ogromnie naprzeciw postulatam zgłaszanym w debacie konstytucyjnej.

(Gazeta Wyborcza nr 70, 24 marca 1997 r.)

Lech Wałęsa – były prezydent:

Polska między Rosją a Niemcami powinna zabiegać o system prezydencki, jak w Stanach Zjednoczonych czy ewentualnie we Francji. Ta konstytucja takiego systemu nie wprowadza i dlatego mi nie odpowiada. Jest szkodliwa dla Polski. Konstytucję powinien przyjmować naród albo jego reprezentanci, którzy reprezentują większość narodu. Obecny parlament nie reprezentuje większości. Byłoby lepiej, gdyby przyjmowanie konstytucji odłożono na później.

(Rzeczpospolita nr 78, 3 kwietnia 1997 r.)

Marian Krzaklewski – przewodniczący NSZZ „Solidarność” i lider AW „S”:

Czy Zgromadzenie Narodowe w 1997 roku chce przejść do historii Polski jako to, które po 1030-letnim panowaniu chrześcijańskiej Polski wyrzuciło Boga z konstytucji?

(*Wprost* nr 10, 9 marca 1997 r.)

Ks. prof. Józef Tischner – filozof:

Przyznaję, że nie jestem entuzjastą projektowanej preambuły. Opisuje ona podział ludzi na wierzących i niewierzących, podczas gdy zróżnicowanie to z punktu widzenia podstawowych praw człowieka nie jest istotne. Zamieszczona w preambule próba definicji Boga, w myśl której jest On źródłem prawdy, sprawiedliwości, piękna, nie jest błędna, ale nie jest całkiem ścisła. Bywa tak, że naród, któremu trudno uświęcić siebie, uświęca dokumenty. Społeczeństwo, któremu trudno wyzbyć się wad narodowych, buduje kolejne kaplice. Jest to ludzkie i można to zrozumieć, ale zbyt gorliwych warto powściągnąć przestroga, że lepsze może stać się wrogiem dobrego.

(*Wprost* nr 11, 16 marca 1997 r.)

Stanisław Podemski – dziennikarz:

Kodeks karny określany bywa jako minimum moralności. Ocenia postępkę ludzką wyzwalającą nierzadko najsilniejsze uczucia: odrazy, gniewu, nienawiści. Niech nikt nie oczekuje więc powszechnego zadowolenia z tego, co uchwalił Sejm. Zwolennicy surowej represji, obdarzeni wiarą w jej wszechmoc, są zadowoleni z obniżania granic pełnej odpowiedzialności najmłodszych przestępców, którzy już od 15 roku życia będą mogli być karani więzieniem, a nie zakładem poprawczym (przebywa się tu do 21 roku życia). Cieszy ich także, że najbardziej zdemoralizowani, po ukończeniu 18 lat, znajdują się w kręgu zagrożenia więzieniem dożywotnim. Jednocześnie w tej samej grupie osób rośnie niezadowolenie ze zniesienia kary śmierci. Autorzy kodeksu karnego pragną znaleźć równowagę pomiędzy surowością a funkcją resocjalizacyjną kary, ale decyzje, które w licznych przypadkach podjęli, muszą nieuchronnie wywołać sprzeciw. Dlaczego ma być łagodniej (po 1 stycznia 1998 r.) karany „gwałt szczególnie okrutny”, pedofilia rozboje z bronią w ręku, łapówki, kierowanie gangiem przestępczym? Ten kodeks dostrzega wreszcie poszkodowanego, ofiarę przestępstwa. Pozwala sądowi zasądzić tzw. nawiązkę, to znaczy ekwiwalent finansowy nie tylko za uszczerbek na zdrowiu, ale i za krzywdę moralną. Maksymalna jego wysokość to dwudziestokrotne najniższe wynagrodzenie. Nie jest to wiele, bo 6 tys. zł, ale stanowi wyłom

w przez lata przyjętej zasadzie, że krzywd moralnych nie spłaca się pieniędzmi.

(*Polityka* nr 14, 5 kwietnia 1997 r.)

Katarzyna Kęsicka – dziennikarka:

Nowy kodeks liberalizuje kary za większość przestępstw, ale nieznacznie. Surowiej traktuje się: złodziei samochodów (prócz więzienia sąd będzie mógł ukarać ich grzywną), wielokrotnych recydywistów (sąd musi skazać ich na więzienie dłuższe niż minimalny wymiar przewidziany w kodeksie za dane przestępstwo), nieletnich (już 15-latkowie mogą być sądzeni za zabójstwa, gwałty i rozboje jak dorośli i trafić do więzienia; teraz idą do poprawczaka), gangsterów (sąd musi im zaostrzać kary tak jak wielokrotnym recydywistom). Ostatecznie posłowie zgodzili się, że obecny kodeks zbyt ogranicza prawo do obrony koniecznej, i trochę je rozszerzyli: sąd nie mógłby ukarać ofiary nawet za nadużycie przemocy wobec przestępcy (zranienie go lub zabicie), jeśli postępowanie broniącego się byłoby usprawiedliwione silnym wzburzeniem, strachem i okolicznościami zamachu. Wielu posłów zbulwersował przyjęty przepis, że o tymczasowe aresztowanie może do sądu wystąpić nie tylko prokuratura (jak obecnie), ale i – w nadzwyczajnych przypadkach – policja. Pytany, czy nowe prawo karne ma jakieś wady, minister Kubicki odparł: – Żadnych. Nareszcie mamy prawo racjonalne. Bo prawo PRL kierowało się tylko jedną zasadą: maksymalnie surowego karania.

(*Gazeta Wyborcza* nr 68, 21 marca 1997 r.)

Jerzy Jachowicz – dziennikarz:

Sąd nie miał w tym procesie żadnych wątpliwości, że sprawcami śmierci Grzegorza Przemyka byli milicjanci. Zarazem jednak sądowi nie przedstawiono dowodów, które pozwoliłyby zidentyfikować tych, którzy zakatowali Przemyka. 14 lat temu, tuż po tragedii, na rozkaz ówczesnych władz partii i MSW, celem śledztwa stało się zacieranie śladów. Dziś nikt, oprócz tych, którzy to robili, nie wie, kto zabił Przemyka. To oni są odpowiedzialni za to, że wczoraj sprawiedliwości nie mogło stać się zadość.

(*Gazeta Wyborcza* nr 80, 5–6 kwietnia 1997 r.)

Jan Ordyński – dziennikarz:

Wiele miejsca sąd poświęcił omówieniu kulis manipulacji podjętych przez ówczesne władze, a przede wszystkim przez MSW i osobiście przez Czesława Kiszcza. By prawda o śmierci Przemyka nie wyszła na jaw, podjęto zakrojone na wielką skalę czynności operacyjne. Zaangażowano do nich, poza MO i SB, wywiad wojskowy. Do akcji wkroczyło nawet Biuro Polityczne. Powołano specjalne grupy pod

przewodnictwem gen. Mirosława Milewskiego i gen. Józefa Bejma. Wymyślano różne kombinacje operacyjne. Wszystko po to, by „udowodnić” niewinność milicjantów.

(Rzeczpospolita nr 80, 5–6 kwietnia 1997 r.)

Zbigniew Bujak – przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych:

Tylko w kraju o totalitarnym systemie nazwę herosami ludzi zajmujących gmachy rządowe, bo oni prowadzą walkę bez przemocy. Natomiast w państwie demokratycznym jest to niedopuszczalne i groźne. Jeśli elity polityczne w walce wyborczej dopuszczają możliwość wykorzystywania z jednej strony drewnianych pałek „robotniczych”, a z drugiej pałek policyjnych, to dają przyzwolenie obywatelom do wyjścia na ulicę i wymachiwania pałkami w celu załatwienia własnych spraw. Widzę wyraźny związek między wymachiwaniem kijami przed Sejmem czy ministerstwem, a użyciem kija przez wyrostków przeciw krakowskiemu studentowi.

(Prawo i Życie nr 14, 5 kwietnia 1997 r.)

Prof. Janusz Czapiński – psycholog społeczny:

Śmiertelne strzały oddane przez policjanta na warszawskim Bródnie to jeden z przypadków tragicznego w skutkach użycia broni przez funkcjonariusza policji. Rzeczywistym sprawcą zbrodni i jego jedynym wygranym są bandyci, którzy teraz zaśmiewają się w poczuciu bezkarności. Ich rosnąca brutalność w połączeniu z bezradnością wymiaru sprawiedliwości sprzyja narastaniu złości i poczucia zagrożenia ze strony społeczeństwa i jednocześnie frustracji po stronie policji. To prowadzi m.in. do skrajnych zachowań funkcjonariuszy. Nieskuteczność policji i brak zaufania obywateli mogą też w przyszłości zaowocować rodzeniem się pozaprawnych form samoobrony społecznej. Zdążamy w kierunku państwa, gdzie rację ma ten, kto pierwszy pociągnie za spust. Tej psychozie zaczynają też ulegać policjanci. Gdy dodamy do tego frustrację spowodowaną faktem, że prokuratury i sądy uwalniają większość złapanych przestępców, policjant strzela, bo to najpewniej i najskuteczniej.

(Gazeta Wyborcza nr 64, 17 marca 1997 r.)

Tadeusz de Virion – adwokat:

Co najmniej dwa pokolenia utraciły wiarę w prawo i wymiar sprawiedliwości. Obecnie sprawą pierwszorzędą jest odbudowa zaufania do prawa i moralności systemu wymiaru sprawiedliwości, a także zaufania do ludzi realizujących ten system. To powoduje konieczność dokładnej selekcji przy powoływaniu na stanowiska sędziów i prokuratorów. Pamiętam, jak jeden z sędziów, moich partnerów z lat aplikacji,

wygłaszał ustne uzasadnienie surowego wyroku: „Ani w sumieniu swym, ani w przepisach prawa nie znajduję podstaw do innego rozstrzygnięcia”. To było bardzo piękne połączenie dwóch dyrektyw, którymi powinien kierować się sędzia. Nie myślimy tylko o tym, że sędzia ma stosować przepisy prawa. Musi je stosować, to oczywiste. Ale musi to robić przez pryzmat swego sumienia. Trzeba odbudować pojęcie sumienia.

(*Prawo i Życie* nr 14, 5 kwietnia 1997 r.)

Piotr Kęcik – dziennikarz:

Stosunek liczby funkcjonariuszy do więźniów wynosi w Polsce 1/2,7 i jest jednym z najgorszych w Europie. Na Węgrzech i w Austrii wynosi on 1/2, a np. w Norwegii 1/0,9. W ciągu ostatnich trzech miesięcy br., prawdopodobnie w związku z rosnącą skutecznością policji, liczba osadzonych wzrosła z 55 do 58 tys. Opracowywana właśnie ustawa „O zatrudnianiu osób pozbawionych wolności” ma zapewnić więziennym zakładom pracy oraz prywatnym przedsiębiorcom, którzy chcieliby zatrudniać skazanych, preferencje i ulgi podatkowe, ułatwiające im funkcjonowanie w gospodarce rynkowej. Obecnie przy zakładach karnych działa 18 przedsiębiorstw produkujących wyroby metalowe, meble, odzież, obuwie, materiały budowlane i jedna drukarnia. Ponadto więźniowie zatrudniani są w 30 gospodarstwach pomocniczych, z których 25 ma zyski, a 2 wychodzą na zero. W sumie na 58 tys. więźniów pracuje ok. 3 tys., podczas gdy kiedyś zatrudniano nawet ponad 90 proc. osadzonych. Teraz pracy nie ma i sami skazani się o nią ubiegają.

(*Nowa Europa* nr 77, 2 kwietnia 1997 r.)

Prof. Andrzej Siemaszko – dyrektor Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości:

Mapa kradzieży w Polsce pokrywa się z mapą dawnych zaborów. Upłynęło od nich dużo czasu, ale różnicowanie w mentalności ludzi przetrwało. Najniższy wskaźnik kradzieży jest tradycyjnie w byłym zaborze pruskim, najwyższy na terenie byłej Kongresówki i na terenach zachodnich, które zamieszkuje ludność napływowa ze wschodu. Moje badania nad percepcją szkodliwości przestępstw ujawniły, że kradzież mienia prywatnego jest bardziej potępiana od kradzieży dobra państwowego. Wynika to m.in. z faktu, że państwo jest postrzegane jako coś obcego, złego, coś, czemu trzeba się przeciwstawiać. Wynieśliśmy to z zaborów, okupacji i 40 lat PRL-u. Wiemy, że kraść nieładnie. Musimy więc tak zdefiniować sytuację, by zneutralizować normę moralną „nie kradnij”.

(*Polityka* nr 14, 5 kwietnia 1997 r.)

Wybrała: *Agnieszka Ostrowska-Metelska*